

EWA KOSOWSKA

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ewa.kosowska13@gmail.com

## Najwyższy czas zrobić coś z tym czasem...<sup>1</sup>

• • •

### It's About Time to Do Something About Time...

**Streszczenie:** Problem pośpiechu, w jakim żyje człowiek współczesny, coraz częściej staje się przedmiotem refleksji nie tylko filozofów, antropologów i socjologów, lecz także biologów i lekarzy. Autorka zwróciła uwagę na wybrane aspekty zmiany cywilizacyjnej, która doprowadziła do konfrontacji dwóch systemów aksjologicznych, z których każdy jest zakorzeniony w odmiennej tradycji: podporządkowania się czasowi i zarządzania czasem niezbędnym do uzyskania określonego wytworu.

**Słowa kluczowe:** pośpiech, czas, zmiana cywilizacyjna

Jednym z najbardziej stresogennych czynników, wpływających na nasze samopoczucie, jest świadomość, że mamy coraz mniej czasu: i na wykonanie niezbędnych czynności, i na swobodne realizowanie indywidualnych zamierzeń. „Czynności niezbędne” to przede wszystkim te, które wynikają z trybu naszej edukacji lub zajęć zawodowych; „indywidualne zamierzenia” to margines wolności, jaki sobie pozostawiamy na zajęcia sprawiające nam satysfakcję i zadowolenie, na przyjemność płynącą chociażby z faktu, że możemy sami decydować o terminie ich rozpoczęcia i tempie realizacji. Należą do nich plany związane z życiem rodzinnym, zainteresowaniami zawodowymi i pozazawodowymi, relacjami towarzyskimi, wypoczynkiem itp. We współczesnej cywilizacji euroatlantyckiej napięcie między „trzeba” a „można” staje się coraz silniejsze, a margines tego, co „można”, radykalnie się zmniejsza, mimo że codziennie bywamy

<sup>1</sup> Artykuł jest zmodyfikowaną wersją wykładu wygłoszonego 30 lipca 2015 r. w Cieszynie podczas inauguracji 25. roku działalności Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego.

przekonywani o walorach swobodnego wyboru. Żyjemy w nieustannym pośpiechu (Virilio 2008)<sup>2</sup>, coraz lepiej zdając sobie sprawę z jego negatywnego wpływu na ludzki organizm. Jednocześnie pęd, często odbierany jako rodzaj presji, niekiedy nas upaja i wprawia w ilinktyczne<sup>3</sup> zadowolenie (Caillois 1973). Zapewne dlatego pracoholizm zaczyna być postrzegany jako jedna z chorób cywilizacji, rodzaj oszołomienia wyzwalającego w mózgu endorfiny i porównywalnego do innych nałogów. Nie zanosi się jednak na to, by w najbliższej przyszłości, na wzór zakazu palenia, w miejscach publicznych pod karą grzywny zaczął obowiązywać formalny zakaz pracy i pospiesznych działań.

Opisany stan rzeczy we współczesnej Polsce dotyczy między innymi ludzi zdobywających wykształcenie lub/oraz czynnych zawodowo. W pierwszym przypadku przeładowane i sformalizowane programy edukacyjne, w drugim wzrastająca ilość oraz stopień skomplikowania codziennych, pozornie zestandaryzowanych zadań administracyjnych sprawiają, że przedstawiciele obu tych grup żyją pod nieustającą presją czasu. Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie instytucji akademickich. Doszło do sytuacji przed ćwierćwieczem niemal niewyobrażalnej: oto w dobie komputerów i masowego dostępu do Internetu obserwujemy porażający kryzys logistyki indywidualnej. Nikt z nas w praktyce nie może przewidzieć, ile czasu zajmie mu odpowiadanie na codzienną korespondencję, na wykonanie przekazywanych tą drogą poleceń służbowych, na zdobycie niezbędnych informacji, na załatwienie najdrobniejszej sprawy. Nie tylko w domu, ale i w każdym sklepie czy urzędzie może się zepsuć lub przynajmniej zawiesić komputer, a to przecież skutkuje oczekiwaniem na usunięcie awarii lub koniecznością wygospodarowania czasu na ponowne podjęcie czynności zmierzających do załatwienia tego, co w określonym terminie musi zostać załatwione. Zachowany w obrębie administracji publicznej, biur i urzędów system hierarchiczny, w istocie porównywalny do porządku wprowadzonego za czasów carycy Katarzyny, sprawia, że rozmaite decyzje, zanim dojdą do poziomu, na którym trzeba je w taki czy inny sposób zrealizować, blokują się i nawarstwiają. Na namysł, na konsultacje, a nawet na konkretne, mechaniczne czynności pozostaje zbyt mało czasu, by ich wykonanie mogło dostarczyć jakiegokolwiek innej satysfakcji poza odczuciem ulgi z powodu dotrzymania terminu. O sprawach

<sup>2</sup> Koncepcja Paula Virilio wiąże się z próbą analizy znaczenia prędkości w rozwoju cywilizacji euroatlantyckiej. Autor dostrzega jej destruktywny wpływ na ludzką rzeczywistość i upatruje reguły w zjawisku wypadku, gdyż niemal każdy wypadek umożliwia chwilowe spowolnienie działań. Zakłóca on między innymi sprawne funkcjonowanie współczesnych mediów, które oferując odbiorcy natychmiastową i gotową reprezentację rzeczywistości, skutecznie odgradzają go od rzeczywistości pojmowanej tradycyjnie.

<sup>3</sup> W koncepcji Rogera Cailloisa *agon*, *alea*, *ilinx* i *mimicry* to cztery zasadnicze typy gier, oparte na zasadzie współzawodnictwa, losu, oszołomienia i naśladowania (upodobniania się).

załatwionych zapominamy niemal natychmiast, co oznacza, że rzadko uznajemy je za naprawdę ważne. Ważne stają się natomiast te, które dopiero musimy załatwić. W rezultacie próbujemy doszukiwać się sensu w sprawozdawczości, w okresowym inwentaryzowaniu wykonanych zadań i z nieustającym niepokojem oczekujemy na kolejne, nieuniknione polecenia. Oczywiście mamy formalne prawo do odmowy sporządzania planów, zamówień i sprawozdań. Jeśli wyznaczony termin jest zbyt krótki, możemy nie angażować się w działania, które zakłóca nam sen i spokój, nie musimy uczestniczyć w „wyścigu szczurów”. Ale większość z tych decyzji skutkuje nie tylko naszymi osobistymi trudnościami w pracy zawodowej – zaniechanie ich wykonania pociąga za sobą także zbiorową odpowiedzialność i karanie całego zespołu w trybie administracyjnym. W ramach uniwersytetu wszyscy pracownicy znają już zależność między dobrze sporządzonym sprawozdaniem a wynikiem oceny parametryzacyjnej, i co za tym idzie – dostępem do określonej wysokości środków budżetowych. Świetnie też wiemy, czym skutkuje zbyt późne sporządzenie planów lub wniosków. Zatem jeśli nawet ogłoszenie konkursu w jakiejś dziedzinie było dla nas zaskoczeniem, a termin realizacji prawie nierealny, to często podejmujemy wyzwania w nadziei, że zmieścimy się w czasie.

Przed kilkunastoma laty, kiedy skomputeryzowana administracja dopiero zaczynała raczkować, a prawdziwe, nieelektroniczne książki należało czytać w domu lub bibliotece, po raz pierwszy zdałam sobie sprawę ze skutków wielokrotnionych obowiązków i związanej z tym presji czasu. Wpadłam wówczas na pomysł, by poprawić Einsteina i zaczęłam kolportować tezę, że „czas biegnie tym szybciej, im ja się wolniej poruszam”. Ten żart pozwolił mi na uzyskanie chwilowego dystansu do siebie i do własnego uwikłania w problemy temporalne. Ale oczywiście nawet najlepszy żart nie rozwiązuje problemu – ani w warstwie merytorycznej, ani pragmatycznej. Im więcej przybywało mi codziennych obowiązków, tym bardziej brakowało czasu na refleksję nad głębszymi przyczynami tego stanu rzeczy.

Z perspektywy teorii kultury było oczywiste, że pośpiech stanowi źródło bezładu i uderza przede wszystkim w relacje społeczne wypracowane w długim trwaniu. Być może dlatego humanistyka już w latach 70. XX w. zainteresowała się teoriami chaosu<sup>4</sup> i możliwościami ich implementacji na własny grunt (por. Gleick 1996; Peters 1997; Tempczyk 1998; Madrid 2012). Efekty powszechnie odczuwalnych przemian domagały się zinterpretowania. Najpoważniejszą kulturowo nowością, jaka pojawiła się wskutek gwałtownego rozwoju cywilizacyjnego, była radykalna zmiana oceny zjawiska pośpiechu. Starożytni uznawali je

<sup>4</sup> W Polsce nasilenie tych zainteresowań przypada na przełom XX i XXI w.

za symbol zniewolenia, uwłaczający godności człowieka wolnego. Idei tej hołdowali później niemal wszyscy przedstawiciele stanów uprzywilejowanych, akceptując między innymi stroje krępujące ruchy i rozbudowując normy etykietalne, fundowane na zachowaniach rozciągniętych w czasie. Europejscy arystokraci otwarcie głosili, że spieszyć powinni się tylko kurierzy i posłańcy. Jeden z Radziwiłłów nakazał ponoć zamknięcie linii kolejowej w swoich posiadłościach, ponieważ nie potrafił zaakceptować tego, że „lokomotywa na niego gwizdała”. Na gwizdek musiała się natomiast rozpoczynać musztra i praca w fabryce, a na dzwonek – lekcja w szkole. Znane powiedzenie Ludwika XVIII, przytoczone w pierwszym tomie *Souvenirs* Jacques’a Laffitte’a z 1844 roku, „punktualność jest grzecznością królów”, było honorową próbą wyjścia z impasu, jaki powstał w efekcie zderzenia wielowiekowych nawyków, uwikłanych w aksjologię temporalną, z bezwzględными wymogami współczesnej cywilizacji.

Wymogi te demokratyzowały życie społeczne, a podstawowym instrumentem tej demokratyzacji stał się zegarek. Posiadanie osobistego chronometru było od XIX w. symbolem nowoczesności i – paradoksalnie – wysokiej pozycji społecznej, albowiem zegarki wcale nie były ani tanie, ani powszechnie dostępne. Ale korzystano z nich z umiarem – praktycznie głównie służyły do zarządzania czasem innych osób lub do sprawnego korzystania z publicznych środków transportu. W XIX w. jako oczywiste traktowano niewielkie opóźnienia odjazdu pociągu czy omnibusu, nie mówiąc o statku. Środki transportu były dla ludzi, a ci, którzy nimi kierowali, odpowiadali za wygodę podróżnych, a nie za formalne przestrzeganie rozkładu jazdy. Było to oczywiście możliwe przy mniejszej niż dziś liczbie pasażerów, przy nielicznych i wolniejszych pojazdach, pozwalających na likwidację opóźnień przed kolejnym przystankiem, a przede wszystkim przy określonej kulturze bycia i powszechnym respektowaniu zachowań prospołecznych i norm etykietalnych. Za to w okresie międzywojennym punktualne przejazdy pociągów umożliwiające regulowanie zegarków były dumą kolejarzy.

Edward T. Hall już przed niespełną półwieczem zauważył, że ludzkie kultury można podzielić ze względu na stosunek do czasu na dwa podstawowe typy: kultury polichroniczne i monochroniczne (Hall 1985). Kultury polichroniczne, historycznie starsze, były oparte na społecznie akceptowanej normie czasu przeznaczanego na poszczególne czynności. Normy te, wypracowane w wieloletnim, a niekiedy wielowiekowym procesie obserwacji, uwzględniały fakt, że niektóre działania, zwłaszcza takie, które zmierzały do uzyskania spektakularnego efektu, wymagały dłuższej jednostki czasowej, dostosowanej do indywidualnych możliwości wykonawcy. Prawdziwe dzieła niejednokrotnie zajmowały twórcom całe życie. Nic zatem dziwnego, że pracując zasadniczo

nad jednym zadaniem, człowiek mógł, a nawet powinien, w tym samym czasie podejmować inne, częściowe, ważne momentalnie. Ludzie mądrzy i dojrzały, odpowiedzialni za siebie i innych, posiadali umiejętność wyboru i pogodzenia rozmaitych interesów, co oznacza, że potrafili też właściwie zarządzać czasem, chociaż nie korzystali w tym celu z pomocy mechanicznych zegarów. Od połowy XX w. posiadanie indywidualnego czasomierza stało się w Europie oczywistością, chociaż jeszcze podczas II wojny światowej zegarek należał do najbardziej pożądanych łupów. Upowszechnienie tego wynalazku wyprymowało system monochroniczny, w którym ideałem jest skoncentrowanie się w krótkim czasie na jednej czynności. Wzorem takiego działania może być taśma produkcyjna, ale i styl pracy urzędnika, załatwiającego sprawy kolejnych petentów. Tu nie ma miejsca na rozmowy o dzieciach i pogodzie – standardowe uprzednio sposoby nawiązywania więzi społecznej i nadawania sensu ludzkim działaniom bywają postrzegane jako bezmyślność i strata czasu. Mimo to we współczesnej cywilizacji, zdecydowanie nastawionej na realizację zadań w systemie monochronicznym, elementy polichronii są nadal obecne. Ale oba sposoby organizacji czasu stają się coraz trudniejsze do pogodzenia. Mimo że za polichronią stoją wielowiekowe doświadczenia i związane z nimi społeczne systemy wartości, to wymogi wynikające z nowego typu organizacji czasu każą postrzegać ten dorobek jako uciążliwy. Dysonans poznawczy staje się udziałem każdego z nas: wpajano nam i nadal wpaja się młodszemu pokoleniu przekonanie o wartości dobrze wykonanej pracy – wszelkiego rodzaju ewaluacje są dzisiaj na porządku dziennym. Ale czasu na właściwe – w utartym rozumieniu tego słowa – wykonanie wybranych i narzuconych zadań nieustannie nam brakuje. W dodatku procedury projakościowe sytuują ośrodek oceniający ludzkie działania poza podmiotem ocenianym. Osobiste waloryzowanie wykonanej pracy, opartej na zaakceptowanym tradycyjnie wzorcu rzetelności, przestaje mieć znaczenie wobec werdyktu wydawanego przez instancję zewnętrzną, dla której priorytetem staje się terminowość. Tym samym dla niektórych pracowników przestają być użyteczne wewnętrzne mechanizmy samokontroli. Próby formalizowania i ujmowania w kodeksy etyczne norm moralnych, uprzednio zinterioryzowanych, nie sprawdzają się w stosunku do osób, które nauczyły się działać ściśle w granicach prawa. A przecież żadne prawo nie ureguje wszystkich społecznych relacji. Skoro wiadomo, że gdy nie wiadomo, jak się zachować, to należy się zachowywać przyzwoicie, należałoby zadbać o kształtowanie owego poczucia przyzwoitości. Tego nie da się wykonać w ramach formalnie wdrażanych kompetencji. Tymczasem monochroniczny system organizacji indywidualnego i społecznego czasu nie jest przychylny tradycyjnym sposobom edukowania, chociaż oficjalnie ich nie zwalcza

(por. Crary 2015)<sup>5</sup>. Po prostu na powolne i skuteczne kształtowanie charakterów, na tak zwane „dobre wychowanie” nie ma dzisiaj czasu. Jednocześnie nie ma pewności, czy dziecko ukształtowane zgodnie z tradycyjnymi normami moralnymi dzisiaj da sobie radę w życiu, czy nie stanie się naiwną ofiarą bezwzględnie przedsiębiorczych łowców rozmaitych okazji, czy nie będzie nadmiernie „odstawać” od rówieśników. Znane od wieków pytanie „jak żyć?” nabiera nowego sensu. Wdrażane przez pokolenia normy uczciwości, przyzwoitości i odpowiedzialności za wykonywaną pracę zaczynają coraz wyraźniej wchodzić w konflikt z nowymi realiami. Stajemy wobec konieczności rezygnowania albo z własnych wyobrażeń na temat „dobrej roboty”, albo z dotrzymania reżimów czasowych, najczęściej niezgodnych z dotychczasowymi regułami prakseologii. Nasze osobiste plany modyfikujemy doraźnie, niekiedy z konieczności odmawiając sobie prawa do konstytucyjnie zapewnionego odpoczynku (Crary 2015)<sup>6</sup>.

Ten kryzys logistyki indywidualnej wynika z przecenienia lub niedocenienia związków i zobowiązań wobec wielu różnych instytucji kulturowych, z którymi jesteśmy związani: rodziny, domu, szkoły, miejsca pracy, kościoła, wspólnoty sąsiedzkiej, kręgu towarzyskiego itp. Problem pojawia się wówczas, gdy – jak w przypadku każdego innego kryzysu – ilość wprowadzanych zmian i modyfikacji przekracza zdolności adaptacyjne i regeneracyjne systemu. Współcześnie działające instytucje kulturowe były pierwotnie powoływane do realizacji określonych działań i opierały się na świadomej współpracy niewielkich zespołów. Współpraca ta wymagała swoistej synchronizacji rytmów indywidualnych, stawiając jednostkę wobec konieczności dostosowania własnego, indywidualnego działania do rytmu pracy całego zespołu. Obserwowany obecnie wzrost większości z tych instytucji rozbija dawne więzi społeczne, a formalizuje cele działania. Jednocześnie intensyfikuje tempo pracy bądź zmienia jej waloryzację. Nie powołując instytucji nowych, a jedynie przekształcając stare, nie zawsze potrafimy się w nich odnaleźć. Tym bardziej że dzisiaj większość z tych instytucji przekształca się w korporacje i zaborczo domaga wyłączności. Rozdarcie między poczuciem obowiązku wobec wielu ośrodków dyspozycyjnych re-

<sup>5</sup> Teza ta, formułowana na podstawie obserwacji współczesnych procesów społecznych i kulturowych w Polsce, może być traktowana jako anachroniczna z perspektywy współczesnych badaczy amerykańskich. Między innymi Jonathan Crary z Uniwersytetu Columbia przyjmuje, że okres późnego kapitalizmu jest epoką radykalnej i celowo sterowanej zmiany organizacji czasu.

<sup>6</sup> Zdaniem J. Crary’ego współczesny kapitalizm jest systemem funkcjonującym przez 24 godziny na dobę i przez 7 dni w tygodniu, a jego efektywność zależy od temporalnej elastyczności człowieka. Redukcja ludzkiego czasu przeznaczanego na sen i wypoczynek jest elementem tego systemu.

agujemy zmęczeniem i agresją. Bowiem z perspektywy czasu, jakim dysponujemy – tak w skali życia, jak w skali doby – ilość otrzymywanych z zewnątrz zadań ogranicza skutecznie naszą samosterowność. Albo też na tyle ją umacnia, byśmy mogli interes indywidualny realizować kosztem instytucji, która nam taką autorealizację umożliwiła. I nie zanosi się w tym zakresie na radykalne zmiany – przeciwnie, nieustannie ponawiane próby dostosowania ludzkich możliwości indywidualnych do zbiorowej mądrości przez nas samych zaprojektowanej sztucznej inteligencji z góry stawiają człowieka dbającego o dobro tradycyjnie pojmowanej instytucji na przegranej pozycji: doskonalenie systemów komputerowych może się odbywać jedynie kosztem jego osobistego czasu i energii. Ci, którzy instytucję traktują jako trampolinę do kariery indywidualnej, i którzy doskonale orientują się w systemach finansowania oraz potrafią błyskawicznie reagować na potrzeby rynku, wcale nie są w lepszej sytuacji. Ich budżet czasowy bywa jeszcze bardziej napięty, a stopień zmęczenia niejednokrotnie wyższy. Przeświadczenie o nieograniczonych niemal ludzkich możliwościach realizacyjnych bywa boleśnie konfrontowane z ograniczonymi możliwościami czasowymi każdego pojedynczego człowieka (Kosowska 2010).

Pośpiech jest synonimem współczesności. Dla części z nas wiąże się z karierą, konkurencją, szybkim pokonywaniem kolejnych wyzwań, których sensu niekiedy nie mamy czasu analizować. Bywa też skutkiem poczucia odpowiedzialności za instytucje, które współtworzymy, a pośrednio – za kulturę, w której nas wychowano. Ale pośpiech może być także efektem walki o naszą nieustannie ograniczaną podmiotowość, o zachowanie prawa do satysfakcji z podejmowanych zadań – przynajmniej w zakresie terminowości ich wykonania. Zmiana standardów temporalnych, wynikająca z cywilizacyjnego przymusu, radykalnie przekształca każdą instytucję, a niekiedy nawet podważa sens jej istnienia. W przypadku instytucji naukowych nadmierna formalizacja może zachwiać ich tożsamością: poznanie jest procesem, którego niepodobna zaprogramować z dokładnością do dnia i godziny. Wszyscy to wiemy, ale wiemy także, że staliśmy się zakładnikami logistyki globalnej, wobec której nasze plany i wyobrażenia indywidualne mają znaczenie drugorzędne. Czy myśmy wybrali taką drogę, czy też znaleźliśmy się na niej bezwiednie? Dzisiejsza walka z czasem, która najwyraźniej doskwiera każdemu, wydaje się symptomatyczna dla okresu cywilizacyjnej transformacji. *Pochwała powolności* nie rozwiązuje tego problemu, chociaż Carl Honoré uczynił wiele dla przybliżenia wartości zwolnionego tempa życia (Honoré 2011). W zjawisku pośpiechu można upatrywać skutków niekontrolowanego, spontanicznego łączenia heterogenicznych w skali świata etosów pracy i odpowiedzialności. Paradoksalnie można też widzieć w nim skutki bezwiednej ochrony wartości, które dotychczas konstytuowały kulturę

specyfikę środowisk i regionów. Warto je poznać i zaakceptować ich istnienie, warto sobie zdać sprawę z tego, że żyjemy w świecie od wieków rozmaicie porządkowanym. Każda próba unifikacji czegokolwiek w skali globu czy kontynentu powinna uwzględniać fakt, że pojedynczy człowiek może mieć elementarne kłopoty z adaptacją do nowych reguł, zwłaszcza zunifikowanych reguł temporalnych, które nie uwzględniają naszych zróżnicowanych zdolności, umiejętności, dążeń i planów (Crary 2015)<sup>7</sup>. A przecież to z nimi właśnie nadal wiążemy sens naszej egzystencji.

W bestsellerowym opracowaniu Carla Honoré mamy wstępnie zidentyfikowany zespół skutków nadmiernego pośpiechu.

Argumenty przeciw prędkości zaczynają się od gospodarki. Współczesny kapitalizm wytwarza zawrotne bogactwo, lecz robi to kosztem pochłaniania zasobów naturalnych w tempie tak szalonym, że Matka Natura nie nadąża z ich odnawianiem. Każdego roku wycina się tysiące hektarów lasów amazońskich, a nadmiernie intensywne połowy trałowe sprawiły, że jesiotr, antar patagoński i wiele innych ryb trafiło na listę gatunków zagrożonych. Kapitalizm pędzi tak szybko, że szkodzi nawet sam sobie, jako że presja, by przegonić innych, powoduje, że pozostaje zbyt mało czasu na kontrolę jakości. [...] Następnie mamy ludzkie koszty turbokapitalizmu. W dzisiejszych czasach to raczej my istniejemy dla gospodarki niż na odwrót. Długie godziny spędzone w pracy sprawiają, że jesteśmy mało produktywni, podatni na błędy, chorzy i nieszczęśliwi. Gabinety lekarskie pełne są osób dotkniętych chorobami wywołanymi przez stres – bezsennością, nadciśnieniem, astmą i dolegliwościami żołądkowo-jelitowymi, by wymienić zaledwie kilka (Honoré 2011).

Propozycje idące ze strony tego admiratora powolności paradoksalnie są nastawione na stosunkowo szybki efekt i możliwość wprowadzenia dobrej zmiany w warunkach, jakie stworzyła nam współczesna cywilizacja. Honoré, idąc śladami przedstawicieli ruchów, takich jak Slow Food lub Slow Life, proponuje wybranie pewnych sfer i obszarów życia, które należałoby otoczyć szczególną opieką i chronić przed inwazją informacji zakłócających spokój indywidualny. W recenzji z jego książki Agnieszka Grzegorzewska pisała:

Ciekawy wniosek, który wypływa z *Pochwały powolności* to fakt, że ruchy typu Slow Food czy Slow Life nie chcą całkowicie odrzucać dobrodziejstw nowocze-

<sup>7</sup> Atak na ugruntowane społecznie nawyki temporalne może być skuteczną formą walki. „Częścią obszernego planu strategicznego obejmującego kulturę plemienne Afganistanu jest



sności, przyjmują Internet czy latanie samolotami za pozytywne, ułatwiające życie zjawiska. Celem nie jest zamknięcie się w średniowiecznych skansenach, ale odzyskanie czasu dla ludzi, czasu, który często jest wykradany przez tempo pracy, wszechobecny pośpiech i coraz większą intensywność życia, widoczną w dużych miastach (Grzegorzewska).

Jedna z blogerek komentuje:

Podczas ostatnich III Warszawskich Targów Książki (10–13 maja) miałam przyjemność być na spotkaniu z Autorem *Pochwały powolności*. Carl Honoré zmienił swoje życie i stara się cenić każdą jego chwilę.

1. Choć jeden posiłek dziennie jada przy stole z całą rodziną i wspólnie go przygotowują.
2. Kupuje naturalne produkty regionalne na pobliskim targu.
3. Podczas posiłków w Jego domu nigdy nie jest włączony telewizor, komputer i nie odbierają w tym czasie telefonów.
4. Do sypialni nigdy nie zabiera telefonu ani laptopa (Kamińska).

To bardzo symptomatyczna wypowiedź. Autorka zadała sobie trud nie tylko przeczytania *Pochwały powolności*, ale i uczestniczenia w spotkaniu z londyńskim dziennikarzem. Precyzyjnie wybrała też zespół praktycznych wskazówek, jakie zdaniem Honoré powinny służyć poprawie jakości życia. Ale dokonany przez nią skrót obnaża niedoskonałość samej propozycji, wedle której pozorne zwolnienie tempa życia jest efektem nie tyle zredukowania tempa wykonywanych codziennie czynności, ile pokłosem zasady separacji przestrzeni, w których do takich czynności zwykle dochodzi. Przestrzeń kuchni, jadalni, sypialni zostaje otoczona swoistą ochroną: nie wolno wprowadzać do niej elementów pracy zawodowej ani urządzeń technicznych, wymuszających odmienny porządek temporalny. To wcale nie oznacza, że poza tymi przestrzeniami tempo życia i pracy także podlega indywidualnym regulacjom: przeciwnie, często należy je przyspieszyć, by w krótszym czasie wykonać czynności, które zdążyły się nawarstwić w okresie, gdy przestrzeń świadomie chroniona nie zezwalała na zapoznanie się z kolejnymi, bieżącymi dyrektywami. Tym samym propozycja Carla Honoré nie nawiązuje do tradycyjnej polichronii, nie nakazuje pracy w tempie uwzględniającym indywidualnie zróżnicowane możliwości uzyskania optymalnego wyniku; jej autor, wychowany w systemie monochronicznym, nadal

---

zaburzenie wspólnego dla całej społeczności okresu snu i wypoczynku, tak by zastąpił go stan ciągłego lęku, od którego nie sposób się uwolnić". Z propozycją Crary'ego miałam okazję się zapoznać już po wygłoszeniu wykładu, będącego wstępną wersją tego artykułu.

hołduje zasadzie wykonywania działań w określonej kolejności i otwarciu przyznaje, że niektóre z nich, wymagające sprzężenia i pośpiechu, sprawiają mu niekłamana satysfakcję. Tym samym *Pochwała powolności* jest afirmacją zwolnienia tempa jedynie niektórych, indywidualnie wyselekcjonowanych działań. Takie spowolnienie wymaga *de facto* nowej (?) umowy społecznej, a przynajmniej nowej (?) organizacji pracy, polegającej chociażby na tym, by wszyscy członkowie rodziny mieli możliwość spożycia posiłku o tej samej porze. W kulturach tradycyjnych było to możliwe; w społecznościach zdominowanych przez korporacje, a jednocześnie umożliwiających pracę zawodową i mężczyznom, i kobietom taka synchronizacja staje się coraz trudniejsza, bo gdy do niej dochodzi, to jednocześnie pojawia się świadomość, że nawet czas rodzinnych posiłków jest wyznaczany przez instancję zewnętrzną. Wielozmianowy system pracy i edukacji narusza tradycyjny rytm dobowy; paradoksalnie spożywanie posiłków rodzinnych staje się możliwe wówczas, gdy tylko jedna osoba utrzymuje rodzinę, a druga dostosowuje serwowanie jedzenia do rytmu pracy współmałżonka i obowiązków dzieci. Sam Honoré, wprowadzając w czyn zasadę powolności, praktycznie przestał być dziennikarzem, stał się menadżerem własnej idei, która okazała się na tyle społecznie atrakcyjna, by zapewnić mu byt i jednocześnie umożliwić korzystanie z atrakcyjnych zdobyczy cywilizacji. Czy takie rozwiązanie jest jednak powszechnie dostępne? Zapewne nie, jednak niewątpliwie warto je mieć na uwadze, gdyż uwrażliwia ono na wartość czynności wykonywanych z zastanowieniem i bez pośpiechu. To niezwykle ważne w epoce, w której imperatyw intensyfikacji pracy minimalizuje czas dany nam na dyskusję, refleksję i namysł indywidualny. *Pochwała powolności* wydaje się ważnym krokiem w kierunku zmiany. Bo przecież niemal każdy Europejczyk żywi przeświadczenie, że najwyższy czas zrobić coś z tym czasem.

## Bibliografia

1. Caillois Roger, 1973, *Żywioł i ład*, tłum. Anna Tatarkiewicz, Warszawa: PIW.
2. Cray Jonathan, 2015, 24/7. *Późny kapitalizm i koniec snu*, tłum. Dariusz Żukowski, „Le Monde Diplomatique” (edycja polska), nr 8 (114), s. 38–40.
3. Gleick James, 1996, *Chaos. Narodziny nowej nauki*, tłum. Piotr Jaśkowski, Poznań: Zysk i S-ka.
4. Grzegorzewska Agnieszka, *Carl Honoré, „Pochwała powolności”*, [http://www.ksiazka.net.pl/?id=49&tx\\_ttnews%5Btt\\_news%5D=11943](http://www.ksiazka.net.pl/?id=49&tx_ttnews%5Btt_news%5D=11943), dostęp: 10 lipca 2015.
5. Hall Edward T., 1985, *Poza kulturą* [1976], tłum. Elżbieta Goździak, Warszawa: PWN.

6. Honoré Carl, 2011, *Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem*, tłum. Krzysztof Umiński, Warszawa: Drzewo Babel.
7. Kamińska Anna (<http://www.kuchennymidrzwiami.pl/sniadanie-slow-pochwala-powolnosc/>), dostęp: 7 lipca 2015).
8. Kosowska Ewa, 2010, *Granice człowieka*, [w:] *Granice kultury*, Andrzej Gwóźdź, Magdalena Kempna-Pieniążek (red.), Katowice: Wyd. Naukowe Śląsk, s. 13–24.
9. Madrid Carlos, 2012, *Motyl i tornado. Teoria chaosu i zmian klimatycznych*, tłum. Maria Schneider, Warszawa: RBA.
10. Peters Edgar E., 1997, *Teoria chaosu a rynki kapitałowe*, tłum. Krzysztof Środa, Warszawa: WIG Press.
11. Tempczyk Michał, 1998, *Teoria chaosu a filozofia*, Warszawa: CIS.
12. Virilio Paul, 2008, *Prędkość i polityka*, tłum. Sławomir Królak, Warszawa: Sic!.

**Summary:** The modern man life's problem of "being in a hurry" is becoming a research subject of not only philosophers, anthropologists and sociologists, but also biologists and doctors. The author points at chosen aspects of civilisation breakthrough which caused a confrontation of two axiological systems, both rooted in different traditions: one, of being submissive towards time, and second, of managing a necessary amount of time in order to obtain a product.

**Key words:** hurry, time, civilisation breakthrough

